

## Strajk bocianów albo o becikowcach

Autor tekstu: **Waldemar Marciniak**

*Święte słowa, głos rozsądku:  
W każdym kątku po dzieciątku  
Żadnych seksów i wyuzdań!  
Dzietność liczy się bez dwóch zdań*  
Ryszard Marek Groński

Zwycięstwo moherowej prawicy w ostatnich wyborach parlamentarnych i prezydenckich szybko przynosi błogosławione owoce. Na słowa najwyższego uznania zasługuje zwłaszcza przenikliwie zdiagnozowanie głównego problemu Polski. Nie, nie chodzi bynajmniej o blisko 20 procentowe, najwyższe w Europie bezrobocie, o kilka milionów głodnych dzieci, o emigrację „za chlebem” kilkuset tysięcy młodych, wykształconych ludzi, być może na zawsze dla Polski straconych. Opatrznościowi mężowie przy władzy patrzą o wiele dalej, nie tracą cennej energii na zajmowanie się błahostkami. Przewornie postanowili zacząć budowę domu od dachu. Za naczelnym problemem i zagrożeniem dla Polski uznali oni niż demograficzny, którego skutki objawią się złowrogo za *circa* 25-30 lat. Wobec takiej perspektywy becikowe stało się sprawą polskiej racji stanu. Może jednak warto zastanowić się głębiej nad kwestią rzekomej katastrofy demograficznej czekającej Polskę? Może więcej w tym wszystkim ideologicznej hysterii becikowców niż realnych zagrożeń? Może mniejsza populacja też ma swoje dobre strony?

Mimo że głównym podawanym powodem wzmożonej troski o dzietność Polaków jest chęć zabezpieczenia im w przyszłości emerytur, to przecież każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę, że chodzi tu przede wszystkim o kwestię ideologiczną. Poprzez struktury państwowe chce się zadośćuczynić katolickiej obsesji prokreacyjnej. Ma ona długą tradycję, wywodzi się jeszcze z zamierzchłych czasów starotestamentalnych. Jak pisał Edward O. Wilson: *"Podstawą judeochrześcijańskiej moralności jest Stary Testament, dzieło proroków agresywnego pasterskiego narodu, którego podstawą sukcesu był szybki i systematyczny wzrost liczebny populacji, pobudzany powtarzającymi się epizodami terytorialnego podboju"* [1]. W skostniałych umysłach dogmatyków nakazy plemienne sprzed kilku tysięcy lat są nadal aktualne. Nie zauważyli oni drobnej zmiany warunków życia, jaka nastąpiła od tamtych czasów. O przetrwaniu nie decyduje już liczba ludności, którą można rzucić do walki przeciwko innym. Na szczęście.

Obecnie podstawą sukcesu nowoczesnych społeczeństw informacyjnych jest ich poziom wykształcenia, a nie liczebność. Ekstensywny wzrost gospodarczy uzależniony od szybkiego zwiększania się ilości rąk do pracy był charakterystyczny dla ekonomicznej doktryny merkantylizmu, która dawno przeszła już do lamusa, o czym nasi politycy zdają się nie wiedzieć (o ile wiedzą, że coś takiego jak merkantylizm w ogóle istniało). We współczesnym stechnicyzowanym społeczeństwie obserwuje się wręcz tendencję odwrotną — zmniejszenie zapotrzebowania na nowych pracowników, a wszystko wskazuje na to, że proces ten będzie się pogłębiał. Ku dostosowaniu do tego stanu rzeczy zmierzają reformy emerytalne w krajach rozwiniętych, preferując indywidualizację oszczędzania na emeryturę oraz wydłużanie okresu aktywności zawodowej. Podejmowane tam próby wspierania rozrodczości obywateli przez państwo przynoszą raczej nikłe rezultaty, a beneficjentami państwowej pomocy stają się najczęściej obcy kulturowo imigranci (*vide* przykład Francji) lub margines społeczny. Widać więc, że nie tędy droga.

Wśród polityków polskiej prawicy dominuje natomiast myślenie magiczne: wystarczy napłodzić jak najwięcej dzieci, a wszystko ułoży się samo. Emerytury popłyną potem szerokim strumieniem do uszczęśliwionych staruszków. Gdzieś w tle pobrzmiwa tu haselko: Bóg dał dzieci, to i da na dzieci. Ale aby te dzieci mogły łożyć w przyszłości na emerytury muszą najpierw zdobyć solidne wykształcenie, zapewniające dobrą pracę i godziwe zarobki. Tymczasem badania socjologiczne pokazują wyraźnie, że wraz z trzecim, czwartym dzieckiem dramatycznie spada poziom życia rodziny. Problemem staje się brak środków nie tylko na coraz droższą edukację - kończoną zazwyczaj bardzo wcześnie — ale nawet na zwykłe zaspokojenie biologicznych potrzeb. [2] A Bóg jakoś nie kwapi się z sypnięciem groszem. Rzucenie ochłapu w postaci becikowego nic tu nie zmieni, a świadczy co najwyżej o poziomie umysłowym twórców tego projektu. W takiej sytuacji bardziej prawdopodobne jest, że owe dzieci staną się kiedyś permanentnymi klientami opieki społecznej, lub, co gorsza,

pensjonariuszami zakładów karnych, niż hojnymi emeryturodawcami. Jedynek, któremu odpowiedzialni rodzice zapewnią odpowiednie warunki rozwoju może wpłacić na emeryturę więcej niż kilku jego kolegów z rodzin wielodzietnych razem wziętych.

Zachęty do nieodpowiedzialnej prokreacji ze strony zideologizowanych polityków mogą więc przynieść wręcz opłakane skutki. Zamiast rozwiązywać problemy społeczne, będą je oni mnożyć: poszerzenie obszarów ubóstwa, wzrost przestępczości, itp. Chyba nie tego oczekujemy od rządzących. Oczywiście padają deklaracje, że chodzi tu chociażby tylko o zwykłą zastępowalność pokoleń. Ale nie oszukujmy się. Ludziom tego pokroju umysłowego chodzi jedynie o ideologię. Gdyby nawet na statystyczną Polkę przypadało 5,25 dziecka to nadal lamentowałoby nad wymieraniem narodu i opracowywali w pocie czoła mającą temu zapobiec politykę prorodziną.

Pomijam tu także aspekt moralny sprawy. Człowiek jest przecież konkretnym podmiotem, niepowtarzalną osobą, a obdarzanie go życiem, którego celem ma być praca na czyjąś emeryturę wydaje się co najmniej etycznie wątpliwe. W każdym razie, u mnie przeświadczenie, że zostałem urodzony w celach emerytalnych wywoływałoby zapewne dyskomfort psychiczny. Co najmniej niesmaczne jest też pomawianie ludzi ograniczających liczbę potomstwa o egoizm i postawy antyspołeczne. W narodowo-katolickiej interpretacji człowiek jawi się głównie jako reproduktor, to ma być - obok pracy i chodzenia do kościoła — jego cel życia. Żyjesz po to, żeby płodzić, jeżeli natomiast chcesz być traktowany jako podmiot, osiągnąć coś w życiu, poznać świat — wtedy jesteś aspołecznym egoistą. No cóż, kościelna myśl była zawsze nader oryginalna.

Co charakterystyczne, demograficzne larum podnoszą w Polsce najczęściej osoby, których osobiste dokonania prokreacyjne są nader mizerne. Najwięcej w kwestii dzietności mają do powiedzenia bezzenni księża katolicy, tudzież zatroskani demografowie z jednym dzieckiem na koncie, no i oczywiście politycy. Naczelnik Bliźniacy RP, których to partia tak głośno woła o wymieraniu Polaków mogą pochwalić się posiadaniem aż jednego dziecka (oczywiście nie ze sobą). Poseł Piłka, który zaproponował niedawno wyższe składki emerytalne dla bezdzietnych również może pochwalić się jedną pociechą. Niegdysiejszy specjalista od polityki prorodzinnej premier Buzek ma jedną córkę, choć aktorkę (może to się liczy dodatkowo?). Pełnomocnik ds. Rodziny w Buzkowym rządzie Maria Smereczyńska - panna bez dziecka. Na tym tle aż dwudziesty przywódca AWS Marian Krzaklewski urastał niemal do rangi symbolu płodności. Wybrańcy narodu wolą widać zostawić kwestię prokreacji w rękach (nie wiem, czy w tym kontekście to odpowiednie słowo) szarych obywateli. Trafnie opisał podobną sytuację z lat międzywojennych Boy-Żeleński: *"Im kto więcej mógłby dzieci wychować, tym ma ich mniej; a im kto mniej może ich wychować, tym bardziej mu się narzuca wszystkie te piękne obowiązki!"* [3]. Nic dodać, nic ująć.

Nie jest też oczywiście tak, że nie ma żadnych powodów do zaniepokojenia w związku ze starzeniem się społeczeństw europejskich, a więc i polskiego, zwłaszcza, jeżeli tendencja ta miałaby się utrzymać dłużej. Osobiście sądzę jednak, że po okresie spadku urodzeń sytuacja demograficzna Europy ustabilizuje się. Pamiętać również trzeba, że liczebność Europejczyków i tak jest obecnie nieporównanie większa niż kiedykolwiek, choć sam kontynent się nie rozrasta. W średniowiecznych czasach niepodzielnego panowania „cywilizacji miłości” ludność naszego kontynentu sięgała w porywach 70 milionów, Europę co chwila dziesiątkowały wojny, epidemie i klęski głodu. W obecnych czasach „cywilizacji śmierci” Stary Kontynent liczy niemal 600 milionów ludzi (bez europejskiej części Rosji), głód jest tu już właściwie nieznanym, podobnie wielkie epidemie. Także salwy wojenne rzadko już tu rozbrzmiewają. Liczba ludności zwiększyła się więc niemal dziesięciokrotnie, a jednocześnie zniknęły — na szczęście - „naturalne” czynniki ograniczające jej ilość. W takiej sytuacji wydaje się rozsądne, iż ludzie sami regulują liczbę urodzeń. Chyba, że niektórym marzy się Europa z kilkoma miliardami ludzi depczących sobie po głowach, z kilkudziesięciomilionowymi miastami-molochami pełnymi przestępczości, z wyeksploatowanym środowiskiem naturalnym, itp.

Istnieje niewątpliwie problem imigrantów z innych kręgów kulturowych, zwłaszcza islamskiego. Problemem jest tu jednak bardziej ich nadmierna rozrodczość niż umiarkowany przyrost naturalny samych Europejczyków. Potrzebna jest w tym względzie racjonalna polityka imigracyjna całej Unii Europejskiej, natomiast nawoływania do prokreacyjnego wyścigu z muzułmanami są raczej nedoręczne. Podsyte są one chęcią przeniesienia konfliktu na płaszczyznę wojny religijnej między islamem a chrześcijaństwem. Przyjęcie tej strategii stanowiłoby wodę na młyn dla fundamentalistów po obu stronach (dla fundamentalistów chrześcijańskich mogłaby to być ostatnia deska ratunku), dla Europy jednak wróżyłoby

katastrofę. Należy również zachować właściwą miarę rzeczy. Kraj borykający się bodaj najbardziej z problemem islamskim — Francja ma kilkuprocentową mniejszość muzułmańską. Dla porównania w II Rzeczypospolitej mniejszości narodowe stanowiły prawie 40 procent ogółu populacji. Samuel P. Huntington, autor słynnego „Zderzenia cywilizacji”, przewiduje zresztą, że *boom* islamski przyhamuje znacznie w latach 20. naszego wieku. Po okresie ekspansji i agresji zawsze przychodzi czas stabilizacji.

Ten sam politolog jako naczelną przyczynę obecnej ekspansji fundamentalizmu islamskiego podaje właśnie wyższy demograficzny w tym kręgu kulturowym. Nie jest tajemnicą, iż społeczeństwa młode są zazwyczaj społeczeństwami agresywnymi. Agresja przy dużym zagęszczeniu jest czynnikiem naturalnym, reakcją na ograniczenie przestrzeni życiowej (jakkolwiek złe konotacje ma to pojęcie) potrzebnej każdemu żywemu organizmowi. Nadwyżka młodych mężczyzn, zwłaszcza, gdy nie ma pomysłu na konstruktywne wykorzystanie ich energii, łatwo zasila szeregi skrajnych ugrupowań i partii, stanowi też cenny zasób mięsa armatniego na rozmaitych wojnach. Nic dziwnego, że dyktatorzy zawsze chętnym okiem patrzyli na duży przyrost naturalny i promowali w swych państwach „politykę prorodziną”. Z kolei społeczności starsze przejawiają większą stabilność i rozsądek, są bardziej skłonne do dialogu niż do walki. To jest ich wielki plus. Oddajmy raz jeszcze głos Boyowi: "*Regulacja urodzeń to program pacyfizmu, uznania praw innych narodów, zgodnego współżycia ras; hasło nieograniczonego płodzenia to imperializm, to odwet, to przyszła wojna*". [4]

W skali globalnej obserwujemy wciąż wzmożony przyrost naturalny. Dotyczy to głównie biednego Południa. I w tym wypadku problemem jest nie tyle ograniczony przyrost naturalny Północy, co właśnie ta nadmierna płodność w krajach Trzeciego Świata, generująca nędzę, beznadzieję i agresję. Istnieje tam zaklęty krąg: im więcej dzieci, tym większa bieda, im większa bieda, tym więcej dzieci. Przy tym zasoby naszej planety nie powiększają się, wręcz przeciwnie. Surowce naturalne występują w ograniczonej ilości. Środowisko przyrodnicze coraz gorzej znosi rabunkową eksploatację, o czym świadczą liczne anomalie klimatyczno-pogodowe. Nawoływania do nieskrępowanego rozrodu mogą zakończyć się w takiej sytuacji katastrofą. Natury nie da się oszukać, za zachwianie jej równowagi przyjdzie zapłacić wysoką cenę, jeśli nie nam, to następnym pokoleniom.

Wróćmy jednak na koniec do kraju nad Wisłą. Gromkie pohukiwania na krnąbrnych, niechających się rozmnażać obywateli dochodzące z prawej strony, mają raczej małe szanse na zmianę tendencji demograficznej. O gwałtownym wzroście urodzeń nie ma raczej co myśleć, sytuację demograficzną może jednak ustabilizować ogólna rozsądna polityka społeczna i ekonomiczna, stwarzająca możliwość odpowiednio wynagradzanej pracy i rozwoju, dostęp do żłobków i przedszkoli, gwarantująca bezpieczeństwo i stabilność. Wtedy bez nachalnych odgórnych pouczeń obywatele będą mogli sami zdecydować się na większą liczbę dzieci. Jednak póki co, rzesze bezrobotnych mogą jedynie pomarzyć o... życiu w czasach niżu demograficznego, kiedy to pracodawcy poszukiwaliby usilnie rąk do pracy, a nie odwrotnie. Zamiast chleba mamy jednak tylko „becikowe” igrzyska.

Zobacz także te strony:

[Idźcie, tylko, broń Boże, nie rozmnażajcie się](#)  
[Błogosławieństwo boże. O świadomym macierzyństwie](#)  
[Overpopulation: a Threat Caused by Religion](#)

---

Przypisy:

- [1] E. O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Warszawa 1988, s. 181-182.
- [2] Zdarzają się oczywiście wyjątki, ale mówię tutaj o ogólnej tendencji.
- [3] T. Żeleński-Boy, *Piekło kobiet*, Warszawa 1960, s. 124.
- [4] Ibidem, s. 138.

**Waldemar Marciniak**

Historyk, posiada specjalizację w zakresie politologii i europeistyki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-12-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4533>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)